

Krzyżu zwycięski

Każdy z nas go zna. Do 2000 roku był najbardziej rozpoznawanym znakiem na świecie. Do czasów Chrystusa był uznawany jako znak hańby, narzędzie tortur, jedną z najokrutniejszych kar na którą zasługiwali tylko najwięksi zbrodniarze. Jako dziecko



oglądałem film o powstaniu Spartakusa. Jedna z ostatnich scen przedstawia owego niewolnika wiszącego na krzyżu pod którym stała jego żona i dziecko. Pamiętam też jakie wrażenie zrobiła ta scena na mnie i jakie myśli mi przychodziły: jak to się stało, że klękamy z kościele przed tak strasznym narzędziem tortur. Ale to właśnie za sprawą Chrystusa, który z każdego zła wyprowadza dobro. To właśnie On sprawił, że to, co było znakiem hańby stało się znakiem zwycięstwa. Śmiercionośna potęga krzyża została zdruzgotana przez zwycięską moc Chrystusa.

Świadomość wielkości krzyża miały pokolenia chrześcijan od samego początku, ale dopiero po 313 roku, kiedy cesarz Konstantyn wyprowadza wyznawców Chrystusa z podziemi pojawia się możliwość odszukania tej świętej relikwii. Ten sam cesarz wysłała swoją matkę, 80-letnią wtedy Flawię Julię Helenę na wyprawę do Jerozolimy, aby odnalazła krzyż. Starożytni historycy podają, że udało się to św. Helenie 14 września 325 roku. Od tego czasu odchodzimy święto, wspominając ten drugi radosny moment związany z krzyżem (pierwszy to oczywiście złamanie potęgi śmierci).

Warto w związku z tym zastanowić się nad krzyżem w naszym życiu. I nie chodzi mi tu o krzyż, który każdy z nas podejmuje według słów Jezusa Każdy, kto chce iść za mną niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladowuje. Chodzi mi w tym momencie o symbol krzyża, który tak bardzo mocno wszedł w naszą

rzeczywistość. Małe krzyżyki na szyi, krzyże na ścianach naszych domów czy urzędów, krzyże przydrożne, pomniki w których centrum stoi krzyż przypominając o chwale. Czasem jednak można odnieść wrażenie, że ten chwalebny symbol bardzo nam spowszedniał, przechodzimy obok niego jakby był elementem krajobrazu, od czasu do czasu zaszczycając go swoją uwagą. A przecież zawsze ma nam przypominać o cenie zbawienia i o konieczności dążenia do zbawienia, o zapieraniu się siebie i o wielkiej miłości, jaką Bóg ma ku nam.

Tak jak święta Helena trzeba nam, abyśmy wywyższali nasze krzyże. Konkretna dbałość o krzyże jest wyrazem naszej miłości do Boga i wdzięczności za dar zbawienia. W naszej parafii jest wiele krzyży przydrożnych. Warto zainteresować się ich wyglądem, terenem wokół, stanem tego świętego znaku. Piękne wśród ludzi jest to, że poczuwają się do troski i te przydrożne krzyże. Są one też nie tylko znakiem zbawienia, ale też świadectwem wiary naszych przodków, ich swoistego zmysłu wiary, którego, niestety, często ?oświeconym? ludziom naszych czasów brakuje.

Wierzę jednak, że tych ?oświeconych? jest relatywnie mało i każdy z nas na nowo spoglądając na krzyż będzie widział nie tylko symbol, ale przede wszystkim dowód Bożej miłości.

Ks. Michał